

Aparat represji w działaniu

Antyfaszystowska Warszawa

Spis treści

Ręka rękę myje	3
Brunatna koalicja	4
Są kłamstwa, wredne kłamstwa i są (policyjne) statystyki	4
Przygody na komisariacie	6

W 2017 roku głośno było o sprawach związanych z polską policją – torturach na komisariatach oraz zamordowaniu Igora Stachowiaka. Ale tortury i morderstwa to tylko ostatnie stadia choroby trawiącej aparat represji jako taki.

Pierwszy problem wynika bezpośrednio z monopolu policji na stosowanie przemocy. Policjanci są praktycznie bezkarni – w wypadku przestępstwa popełnionego przez funkcjonariusza musieliby de facto ścigać samych siebie, a to źle wpływa na wizerunek policji, o partykularnych interesach nie wspominając. Zamiast tego, policjanci wraz z przełożonymi zajmują się zacieraniem śladów. Jedyne momenty, kiedy sprawcy mogą zostać pociągnięci do odpowiedzialności, to kiedy sprawa stanie się na tyle głośna w mediach, że nie da się jej zamieść pod dywan.

Ręka rękę myje

Policja przeżarta jest korupcją. Duże pieniądze, związki towarzyskie, a także polityczne wpływy gwarantują zupełnie inne traktowanie przez tzw. stróżów prawa. Doskonale ilustruje to zachowanie policji w sprawie dzikiej reprzywatyzacji – policja staje po stronie polityków i kupców roszczeń, a przeciwko lokatorom, pomaga w eksmisjach, także tych niezatwierdzonych przez sąd, oraz wykazuje ponadprzeciętną nieudolność w przypadku ciężkich przestępstw popełnionych przez kamieniczników. Mamy tu na myśli przede wszystkim sprawę zamordowania założycielki Warszawskiego Stowarzyszenia Lokatorów, Jolanty Brzeskiej, w której śledztwo zostało poprowadzone tak partacko, że trudno uwierzyć, iż nie było to zamierzone działanie. Jolanta Brzeska mieszkała w kamienicy „odzyskanej” przez kamieniczników Huberta Massalskiego i Marka Mossakowskiego. Wielokrotnie była nękana, kupcy roszczeń w asyście policji przecinali sztaby antywłamaniowe w jej mieszkaniu. 3 marca 2011 roku wyszła z domu i nie wróciła, tego samego dnia w lesie Kabackim spacerowicz znalazł tłące się ciało oraz wykonał wiele zdjęć z miejsca zdarzenia.

Obecna na miejscu policja, wbrew istotnym poszlakom, z góry założyła samobójstwo. W międzyczasie zdeptali ślady, nie przeprowadzili oględzin, monitoring zabezpieczyli 3 tygodnie później, kiedy dużej części nie udało się już odzyskać. Kiedy wiadomo już było, że doszło do morderstwa, a Brzeska była najprawdopodobniej przywieziona na miejsce samochodem, nie sprawdzono samochodów osób, które miały motyw, aby ją zabić – a Marek M., „przypadkiem” miał 3 marca kolizję, w której stracił samochód. Ten przeszukany został dopiero w grudniu, już po tym jak został sprzedany. Fotograf, który był na miejscu pierwszy, został oskarżony o pedofilię i skonfiskowano mu wszystkie nośniki danych oraz aparat.

To jeden przykład. Drugim może być sprawa z początku czerwca 2017, kiedy lokator mający umowę najmu i niezalegający z czynszem został przez właściciela dosłownie wyrzucony na bruk, bez butów i dokumentów, za to z wielokrotnymi pęknięciami czaszki. Kiedy poszedł na komisariat, dowiedział się, że „*ma ochłonąć i pogadać z właścicielem*”. Aby sporządzić obdukcję, musiał najpierw zdobyć dokumenty – działacze lokatorscy, którzy poszli je odzyskać, zostali na kilka godzin zamknięci w policyjnym kotle, a właściciel mieszkania

odgrażał się, że „*nic mu nie zrobią, bo ma plecy w policji*”. Funkcjonariusze sprawnie zadepotali ślady krwi na posadzce. W Polsce, kontakty w policji wystarczą aby bezkarnie pobić kogoś, łamiąc mu kości czaszki, wyrzucić z legalnie zajmowanego mieszkania i ukraść jego dobytek. A wszystko to w asyście jedenastu radiowozów.

Brunatna koalicja

Korupcja i krycie siebie nawzajem to nie jedyne grzechy funkcjonariuszy. Kolejnym z nich jest pogarda dla słabszych – biednych, kobiet, obcokrajowców. Kult siły jest nieodzowną częścią skrajnej prawicy, a policja (i pozostałe służby mundurowe) siłę zapewniają – przyciągając faszystów. W tym kontekście, związki policji (a także Straży Granicznej i prokuratury, szczególnie Białostockiej) ze skrajną prawicą to tajemnica poliszynela. W przypadku Straży Granicznej trudno nawet mówić o jakiegokolwiek tajemnicy, jako że na jej stronie, w kontekście uchodźców, pojawił się post „*Dbamy o bezpieczeństwo Polski i Polaków, nie zgadzamy się na napływ fali emigrantów muzułmańskich*”. Policja z kolei ochraniała marsz ONR przechodzący przez środek Warszawy. Ochraniała marsz przed obywatelami, nie odwrotnie – w tym przed emerytem, który przeżywszy w Warszawie nazistowską okupację i Powstanie, nie zgadzał się na neofaszystowski pochód. Wcześniej – 1 sierpnia 2016, przez Warszawę przeszła groteskowa manifestacja ugrupowań skrajnej prawicy – niosąc na sztandarach, razem z kotwicami: krzyże celtyckie, falangi i toporły, wśród nienawistnych haseł i tzw. rzymskich salutów. Postępowań brak. Tak samo funkcjonariusze (i prokuratura) nie widzą w hasłach „*śmierć wrogom ojczyzny*”, „*a na drzewach..*” czy modnym ostatnio „*wy*****ć z uchodźcami*” nawoływania do nienawiści. Może mają ku temu powody – ze szkoleń wycofano skrypt odnośnie symboli totalitarnych i mowy nienawiści. Dalej – w czerwcu tego roku, na twitterze podlaskiej grupy ONR pojawiło się zdjęcie umundurowanego policjanta z naszywką „*śmierć wrogom ojczyzny*”.

Z jednej strony mamy pobłażanie i ochronę skrajnej prawicy, z drugiej brak reakcji na działania z jej strony. Do historii przeszła już bierność i opieszałość funkcjonariuszy gdy zaatakowany został skłot Przychodnia – kiedy przybyli na miejsce, stojące na podwórku samochody stały w płomieniach, budynek (zamieszkały także przez dzieci) obrzucony został petardami i kostką brukową. Tak samo w Poznaniu, gdzie księgarnia Zemsta pilnowana by?a przez funkcjonariuszy... do momentu, kiedy pojawiła się kilkudziesięcioosobowa grupa pseudokibiców. Policjanci wrócili 30 minut później, pytając się, gdzie są napastnicy.

Są kłamstwa, wredne kłamstwa i są (policyjne) statystyki

Gdzie w tej konfiguracji znajdują się przeciętni ludzie? Giną (czasem dosłownie) w statystykach. zgłoszenie przestępstw motywowanych nienawiścią jest drogą przez mękę – w grudniu 2015 mieliśmy do czynienia z pobicie grupy Pakistańczyków, które zostało przez funkcjonariuszy zbagatelizowane („*jest sobota, to się zdarza!*”). Po demonstracji solidarno-

ściowej policja dopytywała dlaczego nie zgłoszono przestępstwa – tylko po to, aby po tym, jak ofiary zdecydowały się zgłoszenie złożyć... stwierdzić, że nie ma tłumaczy z angielskiego (centrum Warszawy) i zadzwonić do skłotersów po pomoc. Podobnie było w sprawie Jolanty Brzeskiej – jej córka, próbując zgłosić zaginięcie, została przeciągnięta przez trzy komisariaty.

W przypadku gwałtów jest jeszcze gorzej – policjanci nie tylko nie chcą przyjmować zgłoszeń (bo są trudne do wykrycia i psują statystyki), ale także bagatelizują przeżycia ofiar, czasami sugerując nawet, że same były sobie winne. Trudno nie wspomnieć o dwóch sprawach z 2013 roku – w pierwszej, kobieta biegająca o 20:00 w Lesie Kabackim, została zgwałcona. Patrol nie uwierzył ofierze „*bo nie ma śladów walki*”. Jako że nie znaleziono sprawcy, namawiano ofiarę do zmiany zeznań i badano wariografem. Drugi przypadek to gwałt na tłumaczkę, która z grupą ratowników medycznych wyjechała do Kaliningradu. Nie przesłuchano świadków, nie pobrano materiału genetycznego z nasienia. Sugerowano ofierze, że nie została zgwałcona, tylko ma romans i wszystko to ukartowała. Na koniec sprawcy dostali wyroki w zawieszeniu.

Dzięki takiemu podejściu ofiary nie zgłaszają przestępstw, państwo pudruje statystyki jeśli chodzi o gwałty i przestępstwa z nienawiści, a policyjny aparat zapewnia o fantastycznej wykrywalności przestępstw – z których duża część to posiadanie niewielkiej ilości narkotyków na użytek własny. I tak, zamiast ścigać gwałcicieli, sprawców przemocy domowej czy dilerów-hurtowników, policja łapie pod klubami i w parkach nastolatków z jointem.

Nie bez powodu skupiliśmy się właśnie na „przestępstwie” posiadania na użytek własny. Dziewiętnastoletni Rafał

z Legionowa zginął w marcu 2015 po tym, jak uciekając przed policją próbował połknąć woreczek z jednym gramem marihuany. Porcję używki za kilkadziesiąt złotych, która mogła go kosztować grzywnę bądź wyrok w zawieszeniu i zakaz wykonywania niektórych zawodów. Policjanci byli tak skupieni na niedopuszczeniu do zniszczenia dowodu, że kiedy zaczął się dusić, zamiast mu pomóc, próbowali siłą wyciągnąć mu zawiniątko z gardła. Rafał zmarł.

Sierpień 2012. Siedemnastoletni Borys i jego koledzy zostali zaczepieni przez grupkę tajniaków, próbujących kupić narkotyki. Kiedy chłopcy odmówili mówiąc, że ich nie mają, zostali rzućni na ziemię. Borys został pobity, miał złamaną nogę i był przypalany papierosami. Policjanci szantażowali go, że jeśli nie przyzna się do posiadania narkotyków, „*już nigdy nie zobaczy rodziców*”. Kiedy został przewieziony na komisariat, wezwano karetkę. Komentant wezwał naczelnika wydziału, zabezpieczyli ślady krwi, ale prokuraturę zawiadomili dopiero dwa dni później, umożliwiając funkcjonariuszom uzgodnienie zeznań. Prokuratura sprawę umorzyła, tłumacząc, że chłopak połamał się sam grając w piłkę i spacerował po mieście już ze złamaną nogą. Funkcjonariusze nie stracili pracy. Rafał N. – jeden ze sprawców pobicia, kilka miesięcy później uderzył pijaną trzynastolatkę i groził jej „*wyru*****m na komisariacie*”. Po tym także nie został zawieszony.

Wielokrotnie można usłyszeć, że tylko przestępcy powinni bać się policji. Przestępcy tacy jak Rafał czy Borys.

Przygody na komisariacie

Ostatnio na nowo wybuchła sprawa Igora Stachowiaka, zamordowanego na komisariacie we Wrocławiu w 2016 roku. został zatrzymany, ponieważ wyglądem przypominał człowieka, który uciekł policji dzień wcześniej (znowu – posiadanie narkotyków). Już na wrocławskim rynku, w momencie zatrzymania, był duszony i rażony paralizatorem, co nagrali świadkowie. Nie był agresywny. Osoby filmujące zatrzymano, jedna z nich miała być bity w łazience na tym samym komisariacie, co Stachowiak. Dopiero po roku od śledztwa („zatrzymany zmarł po upadku z krzesła”) pojawiło się nagranie z kamery umieszczonej w paralizatorze – pokazuje ono wyraźnie, jak w toalecie (prawdopodobnie ze względu na brak monitoringu), skuty, nie stawiający oporu Stachowiak jest zmuszony do zdjęcia spodni i wielokrotnie rażony paralizatorem – aż do śmierci. W czerwcu 2017 okazało się, że Stachowiak był jednak poszukiwany – za oszustwa, brał też w 2013 udział w bójce, po której był zatrzymany przez policję – i już wtedy rażony paralizatorem i bity, co potwierdziła obdukcja. Śledztwo w sprawie przekroczenia uprawnień (2013) umorzono, funkcjonariusze prawdopodobnie tego nie wybaczyli – co skończyło się torturami i morderstwem. Dopiero po roku główny sprawca został wyrzucony ze służby. Dziennikarz, który opublikował opublikował nagranie, został postawiony przed sądem.

Krótko przed rozpoczęciem pracy nad tym tekstem, na komisariacie w Częstochowie zmarł obywatel Austrii, Herbert Moraviec. Zatrzymany w niewielkiej sprzeczce, po przewiezieniu na komisariat zrobił się siny na twarzy i stracił przytomność. Mimo błagań jego żony i informacji o tym, że jest chory na serce, pogotowie wezwano na tyle późno, że sanitariusze mogli jedynie stwierdzić zgon. To wersja z austriackich mediów. W polskich można było przeczytać, że pogotowie zostało wysłane niezwłocznie, funkcjonariusze z ratownikami przeprowadzili reanimację, oraz że żona nie ma zastrzeżeń. Czerwiec 2017 – na komisariacie

w Lublinie francuz był rażony paralizatorem w genitalia.

Ale to tylko najgłośniejsze przypadki z ostatnich lat. W latach 2008/15 za znęcanie się nad zatrzymanymi skazanych zostało 33 funkcjonariuszy. Skazanych – czyli tych, których sprawy zostały skierowane do sądu (co dzieje się w ok. 4% skarg) i nie zostały przy tym umorzone. Przykłady spraw, które zakończyły się skazaniem (obszerna lista znajduje w wystąpieniu RPO z dnia 18.04.2017, sygn. KMP.570.3.2017.RK): lipiec 2007, nieletni chłopcy zostali przeszukani przez policjantów, nie znaleziono przy nich narkotyków, w trawie leżała używana lufka. W drodze na komisariat grożono im wywiezieniem do lasu, na komisariacie policjanci kali im się rozebrać, bili i kazali mówić, że „sami sobie to zrobili”.

Luty 2011 – dwie osoby zatrzymane z narkotykami, po przewiezieniu na komisariat zostały skute kajdankami, po czym funkcjonariusze przełożyli kij pomiędzy ich rękami i kolanami, po czym zawiesili głowami w dół. Policjanci zostali skazani na kary w zawieszeniu, porównywalne z tymi zapadającymi w sprawach o posiadanie marihuany. Białystok, 2007. Policjanci wpuścili gaz przez uchylone okno samochodu po tym, jak kierowca (obywatel Niemiec, prawdopodobnie nie mówiący po polsku) nie chciał odjechać. W wyniku obrzęku krtani mężczyzna zmarł. Sprawa tocząca się przed sądem w Lipnie, 2012 – zatrzymany

był bity w piętę i głowę, mimo że był po trepanacji czaszki i mogło to skończyć się śmiercią. Funkcjonariusze grozili mu, że nikt mu nie uwierzy, bo jest sam, a poza tym oskarżą go wtedy o napaść. Sierpień 2013 – 35-letni mężczyzna zatrzymany za wykroczenie został pobity na komisariacie w Wałbrzychu – miał złamane dwa żebra i pękniętą śledzionę. W wyniku obrażeń zmarł.

Na przemoc aparatu władzy politycznej należy patrzeć jako na jego integralną cechę, nie zaś dającą się wykluczyć aberrację. Dopóki służby dostają w swoje ręce bat, dopóty będą się nim posługiwały.

M./Antyfaszystowska Warszawa

PS. Komendanci policji zdymisjonowani w związku ze sprawą śmierci Igora Stachowicka uciekli przed odpowiedzialnością karną na emerytury. Otrzymali od 45 do 70 tys. zł odprawy.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Antyfaszystowska Warszawa
Aparat represji w działaniu

pl.anarchistlibraries.net